

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 29-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 148

Czerezwyczajka sowiecka sięga po głowę znakomitego uczonego rosyjskiego.

Warszawa, 28 maja.

W sferach naukowych Rosji wielkie zaniepokojenie wywołała sprawa profesora Karskiego, znanego uczonego rosyjskiego, byłego profesora uniwersytetu w Warszawie przed wojną światową. W końcu roku ubiegłego oraz z początkiem r. b. otrzymał prof. Karski od rządu sowieckiego pozwolenie na wyjazd zagranicę. Podczas tej podróży odwiedził m. in. Polskę, Jugosławię i Czechosłowację. Po powrocie do Leningradu streścił prof. Karski swoje wrażenia w odczytych wyłożonym w akademii naukowej przed gronem uczonych rosyjskich.

Po wygłoszeniu tego odczytu zwrócił obecni na nim komuniści uwagę władz sowieckich na nieprawomyślność

prof. Karskiego z punktu widzenia sowieckiego i zarzucili mu, że podczas swego pobytu w Jugosławii był obecny na kilku uroczystościach kulturalnych przygotowanych przez emigrację rosyjską i że bardzo przychylnie omawiał sytuację na kresach wschodnich, oświadczając, że Białorusinom powodzi się lepiej w Polsce niż na Białorusi sowieckiej.

Ponieważ G. P. U. zaważała się na podstawie denuncjacji poczynić jakikol-

wiek kroki przeciwko uczonemu rosyjskiemu o światowej sławie, ogłosili komuniści artykuł w „Prawdzie”, domagając się postawienia prof. Karskiego w stan oskarżenia, jako kontrrewolucjonisty i wroga państwa sowieckiego.

Po ogłoszeniu tego artykułu G. U. U. zażądała od prof. Karskiego wyjaśnień. Wyniki całej tej sprawy oczekiwane są przez społeczeństwo rosyjskie z wielkim zainteresowaniem.

Kat Maciejewski zwrócił się do ministerstwa sprawiedliwości o wyznaczenie mu specjalnej sumy na kupno białych rękawiczek.

Z Warszawy otrzymujemy sensacyjną wiadomość w sprawie białych rękawiczek, jakich kat używa przy egzekucji. Zwyczaj wkładania przez kata białych rękawiczek sięga tradycji wiedeńskiej i w tamtejszym ministerstwie sprawiedliwości opracowany został ceremoniał z rzucania przez kata białych rękawiczek pod stopy powieszonoego na znak że twardeму obowiązkowi sprawiedliwości kat uczynił zadość.

Ten wiedeński zwyczaj przyjęło pol-

skie ministerstwo sprawiedliwości i przy egzekucjach, wykonywanych u nas w kraju, kat p. Maciejewski dotychczas używał zawsze białych skórzanych rękawiczek.

Ponieważ jednak skórkowe rękawiczki są zbyt kosztownym wydatkiem dla p. Maciejewskiego, który od jednej egzekucji pobiera 100 złotych — wiec p. Maciejewski zwrócił się do ministerstwa sprawiedliwości o wyznaczenie mu specjalnej sumy na kupno rękawiczek.

Gdańsk chce fabrykować własne samoloty

Wniosek senatu w tej sprawie znajduje się na porządku dziennym czerwcowej sesji Rady Ligi.

Genewa, 29 maja.

Na porządku dziennym przyszłej sesji rady Ligi narodów umieszczono, oprócz kwestji klajpedzkiej, jeszcze dalsze cztery punkty, z których dwa dotyczą w. m. Gdańska.

W pierwszym z tych punktów chodzi o wniosek senatu gdańskiego, domagający się uwolnienia Gdańska od ograniczeń, przewidzianych traktatem wersal-

skim dla Niemiec, w sprawie fabrykacji samolotów i statków napowietrznych. Senat gdański przez wysokiego komisarza Ligi narodów postawił odpowiedni wniosek w Genewie.

W drugiej kwestji chodzi o zamianowanie prezydenta dla sądownictwa rozjemczego, przewidzianego w gdańskopolskiej konwencji o monopolu tytoniowym.

Krwawe rozruchy robotnicze w Salonikach

Tłum podburzony przez komunistów rozproszyły salwy karabinowe.

Wiedeń, 29 maja.

W Salonikach przyszło do walk na tle lokautu w przemyśle tytoniowym. Atak robotników na fabryki odparła policja i wojsko, przewiezło wielu ludzi

raniono.

Tłum usiłował następnie uwolnić aresztowanego przywódcę komunistów. Arwanitakisa, czemu przemu przeszkodziła szarża kawalerji.

Można już widzieć przez telefon Pomysłowe próby z wynalazkiem angielskim.

Londyn, 29 maja.

Wczorajsza próba aparatu inżyniera Dairda, umożliwiającego widzenia rozmówcy na odległość, udała się doskonale. Próby tej dokonano między Londynem i Glasgowem.

Wynalazca sądzi, że uda mu się niebawem aparat skonstruować w ten sposób, iż można go będzie użyć na większą odległość, np. między Londynem i Nowym Jorkiem.

Po ślubie zabarykadowała się przed mężem.

Wilno, 29 maja.

Ghetto żydowskie przeżywa nową, pełnego rodzaju sensację.

Słynna z piękności Rudnicka, córka ubogiej handlarki wbrew swej woli, stanąć musiała pod ślubnym baldachimem z bogatym 60-letnim kupcem Segalem. Gdy już ceremonia została zakończona, panna młoda uciekła z synagogi, wpadła do domu i zabarykadowała za sobą drzwi. Przybyła rodzina i pan młody żądali otwarcia.

Wszyscy skupili się pod drzwiami, prosili i błagali dziewczynę, że pójdą na wszelkie ustępstwa, byleby nie czyniła sobie nie zlego.

Dopiero po kilku godzinach, kiedy mąż zgodził się na rozwód, Rudnicka otworzyła drzwi.

Persja śladami Anglii gotuje się do ciosu w Sowiety

Moskwa, 29 maja.

Jednym z pierwszych następstw zerwania przez Anglię stosunków dyplomatycznych z Rosją sowiecką, było zarządzenie rządu perskiego, zabraniające notowania czerwoności na giełdzie w Teheranie.

Wywołało to w Moskwie duże zaniepokojenie, obawiają się bowiem poważnych zakłóceń w toczących się rokowańach o układ handlowy persko-sowiecki.

Wybuch olbrzymiego zbiornika w gazowni spowodował śmierć i kalectwo kilkudziesięciu ludzi

Nowy Jork, 29 maja.

W miejscowości Souford w stanie Texas eksplodował zbiornik gazowy o zawartości 80 milionów metrów kubicznych.

Plomienie wystrzeliły na wysokość kilkuset metrów.

Wskutek wybuchu dwu robotników poniosło śmierć, kilkudziesięciu jest rannych.

Skok z płonących samolotów ocalił dwu lotników francuskich.

Paryż, 29 maja.

Nad Villeneuve Saint Nicolas samolot wojskowy zapalił się w czasie lotu. Lotnik zdołał wyskoczyć z płonącego samolotu i ocalał.

Podobny wypadek wydarzył się również pod Chartres, gdzie z płonącego samolotu wyskoczył prowadzący samolot kapitan i towarzyszący mu podoficer lotnictwa. Kapitan, spadając, zabił się natomiast podoficer wyszedł cało.

Tajemnicze zwłoki studenta w dolinie Strażyskiej.

Zakopane, 29 maja.

Wczoraj wieczorem góral, zajęty ścinaniem drzew w dolinie Strażyskiej, znalazł w okolicy Kominów rozkładające się zwłoki młodego człowieka w czapce studenckiej.

Przypuszczają, że zachodzi tu wypadek samobójstwa.

Kapitan zabił generała na tle pijackiej awantury.

Londyn, 29 maja.

W Managua w stolicy Nikaraguy amerykański kapitan marynarki Richards zastrzelił generała Cabulla, który upił się, strzelał na głównym placu z rewolwerów do przechodniów. Kapitan Richards usiłował go rozbroić, jednakże ten począł strzelać także i do Richardsa.

Walki francuskie w Apollo

Sztekker pokonał Grüneisen (Czarną Maskę).

Ostatnie dni turnieju budzą coraz większe zainteresowanie.

W dniu wczorajszym na pierwszy ogień poszła para Wildman — Thomson. Thomson walczył ostrożnie, unikając pozycji parterowej, lecz nie mógł oprzeć się fenomenalnej sile Wildmana i uległ w 23 minucie.

Wildman zwyciężył ulubionym chwyttem „złamanie mostu”.

W drugiej parze walczyli Erylla i Prohaska. Pierwszy pomny swej porażki z Prohaską, unika „podwójnego nelsona” i zupełnie niespodzianie zwyciężył przetrzniętym przez biodro „uchwytem ręki”.

Trzecia wreszcie walka należała do najciekawszych. Zmierzyli się dwaj doskonali technicy Sztekker i Grüneisen ex Czarna Maska. Przeważa Sztekker, lecz Grüneisen broni się pięknie. W 42 minucie błyskawicznym stosowaniem „suplessu” zwyciężył Sztekker. Burza oklasków nagradza sukces Sztekkera.

Nowy środek przeciw cukrzycy.

Berlin, 29 maja.

Profesor Noorden donosi, że doświadczenia kliniczne z nowym środkiem przeciw cukrzycy, zostały pomyślnie ukończone.

Nowy środek został nazwany przez wynalazcę „gluchorment”. W cięższych wypadkach wystarcza nowy środek do usunięcia objawów choroby. W wypadkach bardzo ciężkich nie może nowy środek zastąpić insuliny.

Pociąg zdruzgotał samochód

zabijając trzy osoby.

Paryż, 29 maja.

Pociąg idący z Marsylii do Paryża, ujechał na skrzyżowaniu dróg w Arles na samochód, w którym jeździł lekarz wraz z sanitariuszką do chorego oraz pewien robotnik. Wszystkie trzy osoby zostały zabite. Samochód został rozbity na drzazgi.

Z Bolszewią przeciw Europie

czy

z Europą przeciw Bol- szewji?

Anglia wskazuje drogę.

Sir Austen Chamberlain przypomina sobie starą angielską maksymę o unikaniu nieodpowiedniego towarzystwa i Wielka Brytania zerwała stosunki z Sowietami.

Nie można przyjmować w porządnym domu ludzi, przy których giną zegarki i srebrne łyżeczki.

Stan, który się wytworzył, przypomina wypisane na ścianie podczas rokowań z Niemcami w 1918 r., a niezatarte do dziś dnia w sali w Brześciu, hasło Trockiego: „ani pokój, ani wojna”.

Zerwanie z Sowietami oznacza w polityce angielskiej powrót do starych tradycji. Od setek lat domagała się Anglia nieugięcie od siebie i od swoich kontrahentów lojalnego dotrzymywania zobowiązań, poszanowania życia i mienia swoich obywateli. Nie było w polityce angielskiej miejsca ani dla sentymentów, ani dla poniżania się, była to polityka uczciwego kupca, dla którego dobre imię firmy jest ważniejsze od zysku. Honor angielski nie pozwala, aby sztandar sowiecki powiewał dłużej w Londynie.

Z napięciem wyczekuje świat, jakie stanowisko wobec decyzji angielskiej zajmą inne wielkie mocarstwa.

Słodszy od miodu był podobno Czerwini w Paryżu, przypuszczając jednak na leży, że odnowione podczas wizyty prezydenta Doumergue'a porozumienie anglo-francuskie wytrzyma zwycięską próbę i że Francja nie pójdzie na lep fałszywych obietnic sowieckich.

Włochy, Stany Zjednoczone Am. Północnej, wreszcie Japonia, nie udziela żadnego poparcia.

Gorzej jest z Niemcami. Sojusz z Rosją był i jest podstawą dla polityków niemieckich, marzących o odwecie. Komunistyczna wyobraźnia z Rosją przeciwko Europie, czy z Europą przeciwko Rosji stawia Niemcy w trudne bardzo położenie.

Czy przygotowywać wojnę odwetową, czy też w pokojowej współpracy z sąsiadem starać się zatrzeć ślady dawnych niechęci wojennych i wspólnie wytworzyć doskonalsze od obecnych warunki współżycia — oto co muszą zdecydować kierownicy narodu niemieckiego.

Szczęśliwie bardzo się składa, że właśnie w chwili tak poważnej parlamentarzyści polscy spotykają się z niemieckimi kolegami.

Może to spotkanie uspokoi nieufności obu narodów i pozwoli im wspólnie bronić cywilizacji europejskiej przed niebezpieczeństwem wschodniego barbarzyństwa.

Czerwone nosy pod czerwonym sztandarem bolszewickim.

Wedle statystyki umieszczonej w dzienniku „Krasnaja Gazieta”, pijaństwo w Rosji wzrasta z roku na rok.

W roku 1920 ukarano za opilstwo 2000 osób, w roku 1921 11.000, w rok potem cyfra ta podwoiła się, a w roku 1926 obłożono karami 65.000 osób.

Szpitala zapełniły się znów alkoholikami, połowę zaś pacjentów tych stanowią kobiety.

Czerwoni Rosjanie piją przede wszystkim wódkę, tak zwaną „Rykówkę”, najbardziej odpowiadającą rosyjskiemu podniebieniu.



Olga Danilina, piękna rosjanka, emigrantka zamieszkała ostatnio w Paryżu, zaangażowana została przez wytwórnię amerykańską do Hollywood.

Dwanaście razy na śmierć skazany Opryszek mieszkał z piękną paryżanką we własnej wytwornej willi.

Aresztowanie najbardziej niebezpiecznego bandyty XX wieku.

W Paryżu został zaarrestowany jeden z najniebezpieczniejszych bandytów ostatnich lat dziesięciu, zbrodniarz ścigany przez policję trzech państw, któremu zawsze w ostatniej chwili udało się wymknąć z rąk sprawiedliwości. Gdy detektywi przynieśli szefowi tajnej policji, pierwszą wiadomość o jego ujęciu, nie chciał w to absolutnie uwierzyć, aby wielokrotny morderca, za którego ujęcie wyznaczono nagrodę 50 tysięcy franków, miał bezczelność zatrzymać się w eleganckiej dzielnicy willi w Paryżu.

Tem trudnijszym do wiary było, że zbrodniarz od dwóch lat przeszło mieszkał spokojnie w Paryżu i wodził za nos policję, która za nim śledziła i gonila, podczas gdy on spokojnie spacerował sobie wieczorami po bulwarach.

Zbrodniarzem tym jest hiszpan, Antonio Martinez którego sumienie obciąża nie mniej jak 14 morderstw, popełnionych przeważnie w Hiszpanii i Włoszech. Jednego morderstwa i 4 włamań dokonał we Francji. W Hiszpanii był kilkakrotnie zasądzony 12 wyroków śmierci wydały tamtejsze sądy zaocznie; Martinez uchodził za najryzykowniejszego zbrodniarza, w wielkim stylu, zupełnie według wzoru korsykańskich bandytów.

W Madrycie wpadł raz wśród białego dnia do oddziału kasowego pewnego banku i z wymierzonym rewolwerem zażądał od kasjera wydania pieniędzy. 100.000 pesetów schował wtedy bandyta jako łup do walizki, która przygotował sobie na wyprawę. Gdy już był przy drzwiach, zdawało mu się, że śmierć tchnie wystraszony kasjer zrobił jakies poruszenie. Wobec tego trzema strzałami rewolwerowymi położył trupem niebezpiecznego i dokonawszy krwawego czynu znikł bez śladu. Między ofiarami bandyty znajduje się także jedna kobieta, żona bogatego kupca.

Posiadała ona auto, którym sama zwykle kierowała. Robiła często wycieczki w okolice miasta bez szofera, co najwyżej w towarzystwie przyjaciółki. Martinez dowiedział się, że pewnego wiosennego dnia pojedzie do pobliskiego lasu. Nagle na gościńcu musiało się auto zatrzymać. Pień drzewa zamykał z rowu zamaskowany człowiek i zmu-

sił obydwie kobiety do oddania mu klejnotów i pieniędzy, jakie przy sobie miały. Martinez obawiał się widocznie zdrady i zastrzelił bez skrępowań nieszczęśliwą kobietę, gdy już odebrał od niej pieniądze i kosztowności. Przyjaciółka jej została ciężko ranną.

Ubiegłego tygodnia udało się wreszcie paryskim detektywom wysledzić bandytę. Okazało się, że lotr mieszka w najpiękniejszej dzielnicy Paryża Saint Owen we własnej willi. Cernowano ten dom w dalekim promieniu i dwóch detektywów zapukało do drzwi. Martinez nie przeczuwając nic złego, otworzył bramę.

— Czy jesteś pan obcokrajowcem? — zapytał jeden z detektywów.

— Jestem hiszpanem — odpowiedział zbrodniarz.

— Mam polecenie przejrzenia papierów wszystkich obcokrajowców. Prosimy o przedstawienie nam pozwolenia na pobyt!

Bandyta poszedł do mieszkania i za kilka minut wrócił z najformalniej wystawionym dokumentem. Gdy podawał detektywom dokument, jeden z nich rzucił się jak pantera na niego i skulił mu ręce kajdanami.

Przeszukano dom, przyczem ujawniono, że bandyta mieszkał z prześliczną Paryżanką, a w piwnicy willi znalezione były cały arsenał broni, a nawet ręczne granaty.



Na zawodach sportowych w Genui pierwszą nagrodę w biegu 100-metrowym wziął mistrz Carlini (u góry). Na dolnej fotografii podamy zdjęcie z ciekawego skoku o tyczce.

100-pokojowe mieszkanie księcia Walji.

Pałac następcy tronu angielskiego „Marlborough House” znajduje się właśnie w remoncie. Na Boże Narodzenie ma „mieszkanie” księcia Walji być już zupełnie odrestaurowane. Pierwotnie istniał zamiar odnowienia wszystkich 200 sal, które pałac zawiera. Lecz preliminarz kosztów był tak wysoki, że król postanowił odnowić tylko 100 pokoi. Dalszych 100 pokoi przeznaczonych jest dla żony następcy tronu. A że książę Walji wcale nie objawia chęci zamiany stanu kawalerskiego w jarzmo małżeńskie — pozostaną narazie pokoje reprezentacyjne jego przyszłej małżonki niezremontowane. Przed 60 laty zamieszkał w tym pałacu późniejszy król Edward VII. Po wstąpieniu przezeń na tron pałac był niezamieszkały. Obecnie wprowadza się doń techniczne udogodnienia, jak centralne ogrzewanie, światła elektryczne itd. W sali, która służyć będzie księciu Walji jako pracownia, umieszczone będą szyby ze specjalnego szkła, przenoszącego promienie ultra fioletowe.

Nędza pani Chaplinowej.

Biedaczce nie starcza 12 000 złotych miesięcznie.

Panna Lita Grey, która przed poślubieniem Charlie Chaplina była trzeciorzędą aktorką filmową, bardzo szybko nabrała przyzwyczajenia młodości.

Sąd przysądził od męża 1500 dolarów miesięcznie alimentów, ale suma ta żadną miarą nie może wystarczyć na wydatki żony najlepiej zarabiającego na świecie aktora.

Pani Lita żyje poprostu w nędzy. Tak przynajmniej twierdzi jej adwokat, który wniosł nową skargę przeciw Chaplinowi o podwyżkę alimentów.

Przy tej sposobności przedstawiła p. Chaplinowa swój budżet miesięczny.

Wymagania pani Lity są skromne, wy daje bowiem miesięcznie 750 dolarów na ubranie, 315 dolarów na spłaty samochodu, 100 dolarów na jego utrzymanie, 125 dolarów na bieliznę, 28 dolarów na telefon, 1130 dolarów na opłacenie służby, 500 dolarów na jedzenie.

Sędzia Guerin z Los Angeles, w którego rękach spoczywa sprawa rozwodowa pani Chaplinowej, nie wydał jeszcze wyroku, lecz postanowił dokładnie rozważyć poszczególne pozycje wydatków.

Pani Chaplinowa zarabiała przed zaślubinami 25 dolarów tygodniowo i summa ta wystarczała jej w zupełności.



Napis na wąskiej, błotnistej drodze:
„Baczość, szoferzy!.. Jechać powoli!”.



Ona: Kaziu, musisz zmienić gatunek papierosów... Ten tytoń jest okropny!..

60-letni „chłopczyk” „szalał” z piękną Józją, która „na zastaw” zabrała mu spodnie.

60-letni Stefan Wańczak, mieszkaniec Grabicy, od kilku dni bawił w Łodzi.

Staruszek lubił się bawić.

Odwiedzał więc rozmaite restauracje, trwoniąc pieniądze przeznaczone na kupno konia.

Pewnego wieczoru „ululał się” w nie możliwy sposób.

Gdy wracał do domu, zataczał się na nogach i witał głośnym okrzykiem każdego przechodnia.

Zwróciła nań uwagę Józefa Wirga, dziewczyna lekkich obyczajów.

— Chłopczyku, jakis ty wesoly! — za wołała — chodź do mnie!

Sześćdziesięcioletni chłopczyk podziękował jej za słowa uznania.

— Miłość to cygańskie dziecię — zaśpiewał jej — gdzie mieszkasz, moja ukochna?

Wirga zaopiekowała się lepszym gościem.

W jakimś ustronnym kącie spędzili razem kilka godzin.

Wańczak nie miał przy sobie ani grosza, gdyż poprzednio splukał się z krete sem.

„Dziewczynka” nie chciała go wypuścić z mieszkania.

Obawiając się, iż ucieknie zabrała mu... spodnie.

Pijany jegomość nie martwił się jednak, iż stracił jedną z ważniejszych części garderoby.

W pewnej chwili, gdy przygodna trochanka wyszła na podwórze, Wańczak ulotnił się.

Zawiany pasażer przez pewien czas paradował na ulicy w ineksprymablach. Śpiewał, krzycząc i groził laską całemu światu.

Zainteresowała się nim policja.

Wańczak nie chciał się udać do komisarjatu, to też posterunkowi musieli go odwieźć dorozką.

Wieśniak znalazł się w rezultacie przed sądem który skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Prezydent Państwa ojcem chrzestnym dziewiątego syna Frontczaków, mieszkańców powiatu łódzkiego.

Podczas chrztu zastępował Pana Prezydenta starosta na powiat łódzki p. Aleksy Rzewski.

Łódź, 28 maja

We wsi Terzaźnie, gminy Lućmierz powiatu łódzkiego mieszka rodzina Frontczaków, posiadająca małe gospodarstwo rolne, lecz dość w liczną gromadkę dzieci.

W styczniu r.b. urodził się im dziewiąty syn z rzędu.

Wspominając czasy „króla chłopków” rodzice uradzili, by zaprosić na ojca chrzestnego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Mysł ta niedawała im spokoju, choć z drugiej strony kmiotkowie nie wiedzieli

jak się zabrać do dzieła

i jak zrehabilitować oryginalną prośbę, by osiągnęła pomyślny skutek.

Cała wieś brała udział w tych naradach.

W końcu po wielu tarapatkach postanowiono zwrócić się do prezesa straży ogniowej — p. Frankiego, znanego działacza gminnego, z prośbą o napisanie odpowiedniego podania do Pana Prezydenta Mościckiego.

Podanie zostało napisane i wysłane pod adresem cywilnej kancelarii Pana Prezydenta.

Od tej chwili minęło kilka dni pełnych trwożnego oczekiwania, niecierpliwości i zwątpienia.

W całej gminie — ba! — w całym powiecie nie mówiono o niczym innym jak tylko o zaprosinach Pana Prezydenta.

Niektórzy nawet zakładali się o to, czy Pa. Prezydent przyjmie prośbę, czy też odmówi.

Po kilku dniach

nadeszła odpowiedź z Warszawy.

Zaciekawienie w całej wsi doszło do kulminacyjnego punktu.

Ojciec nowonarodzonego dziecięcia drżącą ręką odlepił kopertę i przeczytał na głos odpowiedź.

Pan Prezydent przyjął zaprosiny na ojca chrzestnego, wysłał sw. fotografa, a do reprezentowania go w czasie chrztu upoważnił starostę powiatu łódzkiego p. A. Rzewskiego.

Wiadomość ta wywołała nieopisaną radość w domu Frontczaków jak również w całej okolicy.

Natychmiast rozpoczęto

przygotowania

do tej niezwyklej uroczystości.

Ubiegłej niedzieli od wczesnego rana tłumy wieśniaków poczęły obiegać dom Frontczaków.

Przybyła tam również straż ogniowa z komendantem Świętżakiem na czele.

Matką chrzestną była obywatelka tamtejsza p. Felicja Pawelczyńska.

Punktualnie o godzinie 10-ej zajechało przed dom Frontczaków

auto z p. starostą powiatu łódzkiego A. Rzewskim

który przybył w towarzystwie komendanta PP. na powiat łódzki p. Nowaka i referanta administracyjnego p. Zahorańskiego.

Imieniem mieszkańców i straży ogniowej powitał pana starostę prezes straży p. Frankie, poczem p. starosta wraz z otoczeniem wszedł do chaty, gdzie sta ropolskim zwyczajem zaproszono go gościnnie do stołu na śniadanie.

Po śniadaniu Frontczakowie i rodzice chrzestni udali się

autami do kościoła

w Modlanej, a za nimi podażyła reszta gości.

Po dokonaniu religijnego obrządku nastąpił powrót do chaty Frontczaków

wśród ogólnej radości tłumów stojących przed kościołem.

Podczas obiadu w chacie Frontczaków wznoszono

toasty na cześć Pana Prezydenta,

pana starosty i chrześniaka.

Późnym wieczorem wśród serdecznych podziękowań i życzeń ze strony Frontczaków p. starosta Rzewski opuścił gościnne progi wieśniaczej chaty, żegnany entuzjastycznie przez zebrane tłumy.

Chrześniak czuje się dobrze, nie wiedząc nic o tem,

jak wielki spotkał go zaszczyt.

Daj Boże, by swym wntukom później opowiadał, że jego ojcem chrzestnym był Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Biuro, w którym straszy.

Niebywałe brewerje wędrującego widma.

Woźny biurowy opowiada o dziwach koszarnej nocy

Z Warszawy donoszą:

Nocy zeszłej około godz. 1 dozorca domu przy ul. Świętokrzyskiej nr. 25 Feliks Dominiak oraz kilku lokatorów obużeni zostali silnym hukiem jaki dochodził z sutereny należącej do biura podróży n. n. p. i. „Troyjańskie Tow. Żegl. Lloyd Tryesteński — Cosulich”.

Nadbiegając na alarm woźnego tegoż biura Adama Karolaka dozorca zastał w suterenie rozrzucone po podłodze różne przedmioty. Duży piecyk żelazny z częścią rury został wyrzucony, to samo stało się z kufrem i ławką, zegarek, cukier, 2 garnuszki znajdujące się na stole były bądź na ziemi, bądź na ławce, kapełusz znalazł się na piecu, obuwie, będące pod stołem znalezione na schodach, prowadzących do biura na parterze.

W suterenie tej śpi od trzech dni emigrant Władysław Zaremba ze wsi Janowa, gm. Kliszowa pow. Pinczowskiego. Na alarm przybył przechodzący wówczas patrol 10-go kom., który dokonał szczegółowej rewizji w całym domu, ale niktogo podejrzanego nie znalazł.

★

Manifestacje niewidzialnej siły w biurze okrętowym firmy „Cosulich Line” przy ulicy Św. Krzyskiej 25 wywołały zrozumiałe zaciekawienie w Warszawie.

Świadkowie wypadków woźny p. Adam Karolak oraz emigrant p. Władysław Zaremba oświadczyli przedstawicielowi jednemu z pism warszawskich: — Spałem w pokoju, przylegającym do wielkiej sali w suterenie — opowiada p. Karolak. — O godzinie pół do pierwszej zaniepokoiło mnie stukanie, następnie usłyszałem ogłuszający balas i krzyki.

— Co? Chcesz mnie zabić?

Muszę się przyznać, że włosy stanęły mi dęba ze strachu. Zerwałem się z łóżka i wybiegłem. Idąc poomacku, trafiłem na wywrócony piec żelazny. Wszystkie meble były poprzesuwane.

Przekreśliłem kontakt lampy elektrycznej. Nocujący w sali emigrant leżał między dwiema ławami. Był półprzytomny, szczerzył zębami jak w febrze i słowa nie mógł wymówić.

— Co panu się stało? — zapytałem.

Pokazał na kręte schodki, wiodące do górnego lokalu.

— On tam jest — wybelkotał.

— Kto taki?

— Czarny upiór!

Przerażonego emigranta pozostawiłem w suterenie, a sam pobiegłem do biur parterowych. Stwierdziłem, że zamki nigdzie nie są naruszone: nikt obcy nie mógł wejść do lokalu.

W suterenie panował nieprawdopodobny nieład. Poprzesuwane meble, stół do góry nogami, ciężki piec na podłodze, blaszana rura wyrwana z przewodu kominowego.

— Czy to pierwszy wypadek tego rodzaju? — zapytujemy p. Karolaka.

— Nie, w nocy z soboty na niedzielę rozegrały się w suterenie stapania i szmery. Słyszałem, że ktoś wchodzi po schodach na parter.

Dla pewności, zapaliłem zniecałbiające światło. Emigrant Zaremba spał spokojnie i nie obudził się nawet.

W chwili potem zaalarmowało mnie stukanie. Odniosłem wrażenie jakgdyby uderzono laską po blaszanej oprawie wentylatora elektrycznego.

Władysław Zaremba, dobrze zbudowany 25-letni mężczyzna nie rozumie z tego co zaszło.

— Dlaczego pan krzycza? — pytam.

—

W ataku histerycznym pijana prostytutka zdzierała z siebie szaty.

Łódź, 29 maja.

Miała starą, zmęczoną twarz, a ponieważ nawet w młodości nie była zbyt ładną, nic dziwnego, iż teraz nikt na nią nie zwracał uwagi.

Cóż więc miała robić w małym, prowincjonalnym Łowiczu?

Włócząc się wieczorami po ulicach miasteczka, natrętnie ofiarowała swą miłość nieznanym przechodniom, lecz rzadko kto na nią zwracał uwagę.

Podstarzała córka Koryntu nie miała już nawet dachu nad głową i nieraz po długich spacerach padała ze zmęczenia na ulicy.

Lecz onegdaj wydarzyło się coś, co pozostawiło w niej niezatarte wrażenie.

Była godzina 10 wieczorem...

Stała właśnie przed jedną z restauracji smutnym wzrokiem spoglądając na przechodniów...

Nagle przed wejściem do restauracji zatrzymał się samochód, z którego wysiadł jakiś młody, elegancki mężczyzna.

Zbliżyła się doń nieśmiało.

— Może jednak?

I nagle stało się coś nieoczekiwane

Po chwili siedziała już przy stole restauracyjnym z przygodnym kochankiem przy kolacji obficie zakrapianej trunkami.

Co było dalej — nie pamięta dokładnie.

Wręcz nieoczekiwanie znalazła się w Łodzi, gdzie przygodny kochanek pozostawił ją na łasce losu...

Nie przejęła się tem zbyt.

Pijana, krążyła po ulicach naszego grodu...

Na ciemnej uliczce rzuciła się nagle w ramiona jakiegoś przechodniowi i zdzierać poczęła z siebie suknie.

Odepchnął ją... Padła na chodnik wybuchając obłokiem śmiechu...

Ponieważ prostytutka, Stanisława Jurkowska zdradzała wielkie podniecenie, zawezwano pogotowie, którego lekarz, stwierdziwszy atak histeryczny, udzielił jej pomocy.

— Ze strachu. Coś mnie złapało za koszulę. Spadłem pod ławkę. A potem runął piec żelazny, przyleciał do mnie kufier i chciał mnie przygnieść do ściany. Krzyknąłem, dech mi zaparło.

Dyrektor „Cosuliche'u” prosił lekarzy o zbadanie stanu zdrowia Zaremby. Żadnych właściwości medialnych nie ustalono.

Emigrant zaklina się, że nigdy w życiu nie widział takich „czarów” i nie na żarty jest wystraszony.

Wędrowki po „ziem mieście...“

Łodzianie są ruchliwsi niż łodzianki.

Biuro adresowe jest instytucją dochodową. — Kto może korzystać z bezpłatnych informacji? — Persowie poszukują krewnych w Łodzi! — Najczęściej zmieniają adresy służące. — Poszukiwania niesummiennych płatników. — Informacje drogą telefoniczną.

III.

Łódź, 29 maja.

Mimo to koszty prowadzenia biura adresowego są wielkie.

Skąd więc biorą się na ten cel fundusze, skoro ani rząd, ani magistrat nie udziela biurowi zapomóg?

Łódzkie biuro adresowe jest samodzielne nie tylko pod względem administracyjnym, lecz również w sprawach finansowych.

I trzeba przyznać, że ta samowystarczalność jest zupełnie możliwa. Biuro adresowe

jest w zasadzie instytucją dochodową, oczywiście — przy umiejętnym i sumiennym kierownictwie.

W Warszawie budżet biura adresowego w ubiegłym roku przedstawiał się w ten sposób:

wydatki — 190 tys. złotych, wpływy — 240 tys. złotych.

A więc 50 tys. złotych dochodu!

Niestety, odpowiednich cyfr z łódzkiego biura adresowego nie posiadamy, gdyż wszystkie papiery znajdują się obecnie na biurku sędziego śledczego, który prowadzi dochodzenie w sprawie nadużytego byłego kierownika p. Sitkowskiego.

Biuro adresowe pobiera 20 groszy za udzielenie każdej informacji ponadto

40 groszy

za wymeldowanie i zameldowanie oraz

1.50 groszy

za wymeldowanie lub zameldowanie cudzoziemców.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w ciągu naprzykład miesiąca kwietnia

było meldunków 18.089

i ilość udzielonych informacji wyrażała się

liczba 5.026

— w takim razie łatwo zrozumieć jakie są źródła dochodów tej instytucji.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że rzadca, który pobiera za zameldowanie nieraz dwa złote resztę ponad 40 groszy chowa zwykle do swej kieszeni.

Oczywiście, że nie wszyscy płacą za otrzymanie informacji z biura adresowego. Płacą tylko

osoby prywatne.

W Warszawie płacą wszyscy,

nawet ministerstwo,

w Łodzi natomiast urzędy państwowe i komunalne korzystają z bezpłatnych informacji biura adresowego.

Troszkę statystyki.

Ciekawe są niektóre zestawienia statystyczne łódzkiego biura adresowego.

Przedewszystkiem jakie urzędy najczęściej korzystają z usług biura.

Odpowiednie dane z miesiąca kwietnia bieżącego roku ilustrują to zagadnienie w ten sposób: najczęściej informacji uzyskało

biuro wojskowo - policyjne

przy magistracie (1744), następnie urząd śledczy (1367) potem zaś następuje komisariat rządu (sprawy obywatelstwa, cudzoziemców itd.), sądy i prokuratura (poszukiwania świadków), poczta (poszukiwania niewiadomych adresatów), kasa chorych, urzędy skarbowe, urzędy gminne itp.

Wszystkim wyżej wymienionym instytucjom biuro adresowe udziela informacji bezpłatnie.

Czasem zdarza się, że nawet osoby prywatne otrzymują

informacje bezpłatnie.

Jeżeli ktoś przychodzi do biura i oświadcza, że

nie ma nawet 20 gr groszy

na wykupienie odpowiedniego blankietu

urzędniczka obowiązana jest wyszukać adres bez opłaty.

Poza tem zdarza się często, że przychodzą do biura listy z Rosji, z Niemiec, z Francji, z Ameryki

a nawet z Persji,

w których nadawcy proszą o podanie adresu swych krewnych w Łodzi. Biuro w takich wypadkach wysyła drogą pocztową bezpłatnie odpowiedź informacyjną.

Z dalszej statystyki biura adresowego wynika, że

najczęściej zmieniają adresy służące.

Niektóre zmieniają swe miejsca pobytu

20 razy na rok.

Drugie miejsce zajmuje

sfera robotnicza,

potem następują ludzie bez określonego zawodu, rzemieślnicy, handlowcy, najrzadziej zaś zmieniają miejsce pobytu sfera inteligencji pracującej i przemysłowców.

W zależności od wieku najczęściej łodzian przeprowadza się w okresie lat od 15-tu do 25-ciu.

W późniejszym okresie życia łodzian nie przywiązują się widocznie do swych mieszkań, których już tak często nie zmieniają.

Wreszcie jeżeli chodzi o płeć, bardziej ruchliwi są mężczyźni, o czym świadczy większa ilość zameldowań mężczyzn niż kobiet.

Wynikałoby więc z tego, że łodzianka, o ile nie jest służącą, nieopuszcza tak łatwo swego „miejsca“.

Stale abonamenty.

Na zapytanie telefoniczne biuro adresowe

informacji nie udziela,

nadając przywilej pod tym względem tylko urzędom państwowym i komunalnym.

W przyszłości jednak udzielanie informacji przez telefon da się może urzeczywistnić.

Istnieje już obecnie projekt zaprowadzenia

stałych abonamentów,

dla tych klientów prywatnych, którzy często korzystają z usług biura.

Do takich klientów na braku łódzkim należą

cały szereg przedsiębiorstw prywatnych które stale poszukują swych dłużników.

Niektóre firmy łódzkie przynoszą do biura adresowego kilkanaście blankietów dziennie, lub od razu co tydzień po kilkadziesiąt sztuk.

Klienci tych firm, kupując towar na weksle, zmieniają często umyślnie lub z konieczności miejsce zamieszkania, nie zawiadamiając o tem swych wierzycieli, którzy muszą

za pośrednictwem biura adresowego odszukiwać płatników.

Dla nich więc stały abonament posiadałby rację bytu i wówczas abonenci mogliby zasięgnąć informacji drogą telefoniczną.

Inowacja ta może być jednak wprowadzona po ukończeniu prac reorganizacyjnych biura, która w chwili obecnej absorbuje cały personel.

J. Bol



— Więc pański syn studjuje jeszcze na uniwersytecie... A czym on będzie, gdy otrzyma dyplom?...
— Starcem...

Felieton.

Jakich fachowców mamy najwięcej.

Szewców, bo prawie każdy lubi bliźniemu uszyć buty.

Piaskarzy, bo jak kto może, to sypie drugiemu piasek w oczy.

Masjarzy, bo iluż to ludzi ma masło na głowie?

Meteorologów, którzy czują doskonale skąd wiatr wieje.

Piwowarów, którzy umieją wprowadzić nawarzyć piwa, ale niechętnie je po tem piją.

Młynarek, które miały zawzięcie ozo rami.

Ludzi zasadniczo usługowych, którzy każdej chwili gotowi są podstawić ci stołek.

Rybaków, łapiących ryby w mętnej wodzie.

Fryzjerek, które myją mężom włosy.

Przewodniczek, umiających dobrze wodzić za nos.

Praczy i praczek, piorących najchętniej cudze brudy.

Śpiewaków, którzy śpiewają bardzo cienko.

Kopaczy, kopiących dołki pod kim się tylko da.

Budowniczych, budujących zamki na łódzie.

Ogrodników, obiecujących gruszkę na wierzbie.

Arcyksiążę austriacki reżyserem filmowym w Ameryce.

Niedawno przybył do Ameryki były arcyksiążę austriacki Leopold, syn arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężniczki Blanki, w celu spieniężenia posiadanych starożytności.

Wszystkie te przedmioty znalazły na bywców podczas przetargu publicznego, który odbył się w Nowym Jorku, wobec czego zasobny w fundusze b. arcyksiążę postanowił zwiedzić Stany Zjednoczone.

W podróży tej nie pominął też Kalifornii, a w niej słynnego ośrodka przemysłu kinematograficznego, miasta Los Angeles, gdzie spotkał się z ubogim niegdyś wychodźcą ze Szwabii, a dziś magnatem filmowym, prezesem jednego z największych przedsiębiorstw kinematograficznych w Ameryce, Karolem Laemle.

Laemle przyjął b. arcyksięcia z wielkimi honorami i pokazał, między innymi gościowi też zakłady swoje.

W zakładach tych filmowana jest obecnie przeróbka powieści Aleksandra Brod'ego p. t. „Lea Yvon“ rozgrywającej się w Wiedniu, podczas mobilizacji, ogłoszonej z chwilą wybuchu wielkiej wojny. I nagle, bez ogródek, przedsiębiorczy prezes zaproponował swemu gościowi, aby wyreżyserował mu sceny wojskowe w filmie powyższym, naturalnie, za odpowiednim wynagrodzeniem.

Były arcyksiążę przyjął tę propozycję i pozostał w Los Angeles w charakterze filmowego rzeczoznawcy spraw wojskowych.

Wory złota na wiotkich skrzydłach przyniosły motyle jednemu na świecie ich hodowcy.

W amerykańskim mieście Gallatin u podnóża gór Rocky Mountains, znajduje się przedziwna ferma, należąca do Joe Smitha.

Na przestrzeni 50 hektarów znajduje się kilka tysięcy drzew rozmaitego gatunku a w jedwabnych tubkach, chroniących przed żarliwością ptaków, mieszkają krocie gąsienic.

Mr. Joe Smith jest jedynym na świecie hodowcą motyli i dostawcą do wszystkich szkół, muzeów przyrodniczych i zbiorów naukowych.

Dwudziestu ośmiu ludzi obsługuje tę jedną w swoim rodzaju fermę, kolebkę

2600 rodzajów motyli, wśród których nie brak wymierających już gatunków.

Hodowla motyli nie jest łatwa.

Każdy gatunek wymaga odrębnych warunków, innego pożywienia i różnej atmosfery.

Joe Smith jest znanym uczonym, więc fermę swą urządził według wszelkich wymogów nauki.

Przyjemne jednak należy połączyć z pożytecznym. Motyla ferma przynosi taki dochód, iż Smith jest bardzo zamożnym człowiekiem. Majątek jego sięga wielu setek tysięcy dolarów.



— Patrz, mamo, ten pan jest tak samo ubrany jak ja!...

„Królowa lata 1927“

omal nie wywołała we Frankfurcie rewolucji.

Awantury podczas wyboru najpiękniejszej kobiety miasta bankierów.

Dobrze zaiste musi się dziać mieszkańcom Frankfurtu nad Menem, jeżeli nie mają innych trosk na głowie, jak robienie rewolucji z powodu królowej tegorocznego lata. To piękne handlowe miasto — według przyjętego obecnie zwyczaju — wybiera co kilka miesięcy najpiękniejszą kobietę, aby jej wręczyć berło królewskie urody. W marcu ogłoszono „Fraulein Frankfurt“, w maju miano obrać „królową lata 1927“, ale rzeczy przybrały nieprzewidziany obrót.

Falanga kandydatek do tytułu „królowej piękności“ przeciągała przez podjście, a zebrana publiczność biła oklaski, krzyczała w zachwycie, a czasem gwizdała. Szczęściu panów zasiadało w jury: dyrektor teatru, znany aktor, dwóch malarzy i dwóch dziennikarzy. Mieli oni wyszukać dziesięć najpiękniejszych, a z pośród tej uroczej dziesiątki publiczność sama miała obrać królową. Kandydatki defilowały jedna za drugą. Pozostało jeszcze tylko 19.

Aż do tej chwili wszystko szło gładko i spokojnie. Wreszcie wyłączono ostatnie dziewięć, pozostawiając tylko dziesięć przemierzających. I wtedy powstała na sali dzika wrzawa.

Dopiero po pewnym czasie dowiedziało się, co to się właściwie stało. Jedną z tych zdyskwalifikowanych kandydatek członkini pewnego związku gimnastycznego, przyprowadziła ze sobą cały komitet członków tego związku. Stanęli oni w obronie — zdaniem ich — pokrzywdzonej kandydatki i żądali, aby jej pozwolono stanąć do ściślejszych wyrobów, jako numerowi „jedenaście“. Wszystkie inne wykluczone z konkursu oraz ich zwolennicy zaczęli oczywiście protestować. Rzucono się ku podjściu, każdy narzeczony chciał, aby jego wybranka została ukoronowana, każda matka domagała się pierwszeństwa dla swej córki.

Wszczął się straszliwy hałas. Zdyskwalifikowane kandydatki utarowały sobie pięściami drogę na podjście: z groźnie zakrzywionymi, niby szpony drapieżnych ptaków, palcami — stanęły przed swymi szczęśliwszemi, współzawodniczkami. Mężczyźni stawiali członkowi jury ultimatum, każdy inne ultimatum. Zwią-

zek gimnastyczny obnosił swoją kandydatkę po sali na ramionach i ogłosił ją antykrólową.

Zebrano do serwety kartki do głosowania i na znak protestu, rzucono je na podjście. Jury obstawało przy swoim wyborze. Dziesięć wybranych kandydatek, zagrożonych nagle w swych najpiękniejszych nadziejach, stało w rozpacz, walcząc ze łzami. Wreszcie musiano je przeprowadzić do innego pokoju dla zapewnienia im „bezpieczeństwa“. Członkowie związku gimnastycznego grozili, że wszystko porozbijają w drzazgi. Kelnerzy i portjerzy byli bezsilni. W sali — albowiem wszystko to rozgrywało się w salach zabawowych ogrodu zoologicznego — pojawili się dozorczy mały i tygrysów. W końcu uznano za konieczne zaalarmowanie policji.

Dopiero po upływie paru godzin, zapanał znowu spokój. Conferencier starał się pokojowymi słowami ułagodzić wzburzone umysły. Ostatecznie oświadczył, że królową lata wcale nie będzie wybrana. Wyznaczona nagroda pieniężna nie dostanie się żadnej pięknej mieszkanki Frankfurtu, ale rozdzielą ją pomiędzy biednych tego miasta. Jury pozostaje przy swoim wyborze, dziesięć dalszych nagród przypadnie w udziale wybranym przez jury paniom Frankfurt dzięki tej rewolucji pozostał tedy bez „królowej lata“.

Co 9 minut jedno przestępstwo w New-Yorku.

W Nowy Jorku sporządzono statystykę przestępstw, obliczoną z wielką precyznością. Okazało się, że w ostatnim roku przestępstwa w Nowy Jorku zdarzały się co 9 minut.

Z 60 tysięcy przestępców udało się policji schwycić zaledwie 12.000, t. j. zaledwie 20 proc. Co 40 minut w przeciągu ostatniego roku dostawał się pod klucz jeden włamywacz, ale jest to ni-

SPLENDID

Dziś powtórzenie premjery!
Najnowsze arcydzieło znakomitej francuskiej
wytwórni „GAUMONT“ p. t.:

OGNIA!..

(FEU!..)

Potężny dramat morski, pełen emocjonujących scen —
wstrząsająca symfonia morza i miłości genialnej reżyserji
J. de BARONCELLI'EGO

W rolach głównych:

Gioconda ekranu o fiołkowych źrenicach:

Dolly Davis i Charles Vanel.

Od godz. 1 $\frac{1}{2}$ do 3 **Ceny**
wszystkich **1 zł. i 50 gr.**
miejsc

koma liczba wobec ogólnej liczby przestępstw.

Towarzystwa ubezpieczeniowe wypłaciły w r. ub. za 6.000 włamań około 2 i pół milj. dolarów.

Najpopularniejsze są włamania do zakładów jubilerskich. Ale i tutaj konjunktury są zmienną.

W roku 1925 naliczono 1000 takich włamań, w roku 1926 zaledwie 600. Zmniejszyła się także liczba włamań do kantorów i sklepów. Okazało się, że włamania do mieszkań prywatnych są bardziej popłatne. Nowy Jork jest jednak o wiele bezpieczniejszy niż np. Chicago. Prym jednak dzierży San-Francisco.

Podwójne życie montera

Policja monachijska stwierdziła, że monter nazwiskiem Jan Schüller, który znany był jako uczciwy i godny szacunku rzemieślnik, jest w istocie przestępcą, udającym się w nocy na wyprawy rabunkowe. Schüller schwytyano w Norymberdze w chwili, gdy włamywał się do pewnego mieszkania.

Skonstatowano, że był on sprawcą 12 włamań w różnych miastach, do których wyjeżdżał dla pracy zawodowej monterskiej. Schüller podejrzany jest również o to, że zamordował w Norymberdze służącą nazwiskiem Lockman, którego schwytała w momencie włamania.

G. WARDEN.

ZBRODZIA W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

41)

Kliford pomógł Helenie wejść do wagonu pierwszej klasy następnie sam wszedł do pociągu.

Za nimi lokaj wniósł ręczny bagaż, poduszki i pledy pana Krakowskiego.

— Dzięki Bogu!.. — odetchnął z ulgą Kliford — Wyjedziemy nareszcie z Monte-Carlo.

Lecz w tej samej chwili lokaj, który podszedł do otwartego okna, by poraz ostatni rzucić okiem na stację, rzekł zwracając się do Kliforda:

— Proszę pana!.. Pański siostrzeniec Andrzej Kin idzie do nas ze swym przyjacielem, prawdopodobnie, żeby pożegnać się z panem!..

ROZDZIAŁ XX.

Zowodowa tajemnica.

Sprytny plan sekretarza, który chciał zaniepokoić Andrzeja i Roberta oświadczeniem, dotyczącym nagłego wyjazdu Krakowskiego z młodą niewiastą, wywołał o wiele większy efekt niż Belie mógł przypuszczać.

Sekretarz pobiegł z nowiną do kasyna. Przyjaciele jak zwykle siedzieli przy

stole i przegrywali pieniądze Krakowskiego.

Dwa motywy skłaniały sekretarza do zdradzenia przypadkiem spostrzeżonej tajemnicy. Przedewszystkiem chodziło mu o to, by stanąć na równym poziomie z ludźmi wobec których został hańbnie skompromitowany i ośmieszony, po drugie zaś Belie był przekonany, że były jego chlebodawca chciał uciec z Monte-Carlo niespostrzeżenie, ogromnie więc się rozgniewa, gdy ujrzy w ostatniej chwili Andrzeja i Roberta.

Zbliżywszy się do stołu Belie podszedł do Andrzeja:

— Psiakrew, znowu Belie!.. — mruknął Kuningam, zwracając się do swego przyjaciela i przywołał do siebie sekretarza. — Nie ma pan czego żałować, że nie był pan na kolacji — rzekł Kuningam do sekretarza — Stary wyga zaraz po pańskim wyjściu wyprowadził nas z willi!..

— Tak, ale wasze towarzystwo prawdopodobnie nie bardzo mu konwenjowało, gdyż zamienił je potem na bardziej dla siebie przyjemnie... Wracam właśnie teraz z hotelu „Royal“ i widziałem tam Krakowskiego z jakąś piękną damą, z

którą ma zamiar o północy wyjechać do Paryża!..

— Kiedy odchodzi pociąg do Paryża?.. — zapytał Andrzej, nie ukrywając bynajmniej swego zdenerwowania.

— O dwunastej. Zdaży pan jeszcze pożegnać swego wuja i... przysłać ciotkę... — rzekł uśmiechając się Belie.

— Przysłać ciotkę?... Czy pan sądzi, że wuj Mikołaj zrobi podobne głupstwo?!

Belie wzruszył ramionami.
— Hm... Nie wiem jak to panu wyda maczyć... Wiem tylko jedno... Mężczyźni żenią się w różnym wieku, w dodatku dama, z którą wuj pański ma zamiar się ożenić jest bardzo ładna i przystojna... Zresztą, Krakowski mógłby jeszcze zrobić coś gorszego... Pamiętaj pan, wtedy przy kolacji wuj pański oświadczył, że albo się z nią ożeni, albo też ją zaadoptuje... —

— Właśnie... Może on ją tylko zaadoptował — rzekł Andrzej, nie tracąc nigdy nadziei — Ale... jeżeli ona jest mądra w takim razie zażąda od staroży, by spisał na jej korzyść testament. Robertcie! — dodał zropaczony siostrzeniec — Musimy udać się natychmiast na dworzec i zbadać sprawę dokładnie!

— Doskonale! — odparł Kuningam. Wszyscy trzej udali się na dworzec. Obliczenie ich jednak było mylne. W chwili, gdy podchodzili do wagonu, w którym siedział Kliford, pociąg ruszył.

— Widzicie, panowie... — rzekł sekretarz, zwracając się do zdumionych świadków na peronie — A więc miałem rację co do mego byłego chlebodawcy i jego pięknej towarzyszkii... W ostatniej chwili, gdy pociąg ruszył zdawało mi

się, że słyszałem jego głos... Krakowski zwrócił się do owej damy i nazwał ją swą żoną!..

— A czy pan jest pewny, że to był Krakowski? — zapytał Robert.

Andrzej zdumionym wzrokiem spojrział na swego przyjaciela. Lecz Kuningam nie zraził się pod wpływem tego wzroku i patrzył prosto w twarz sekretarza.

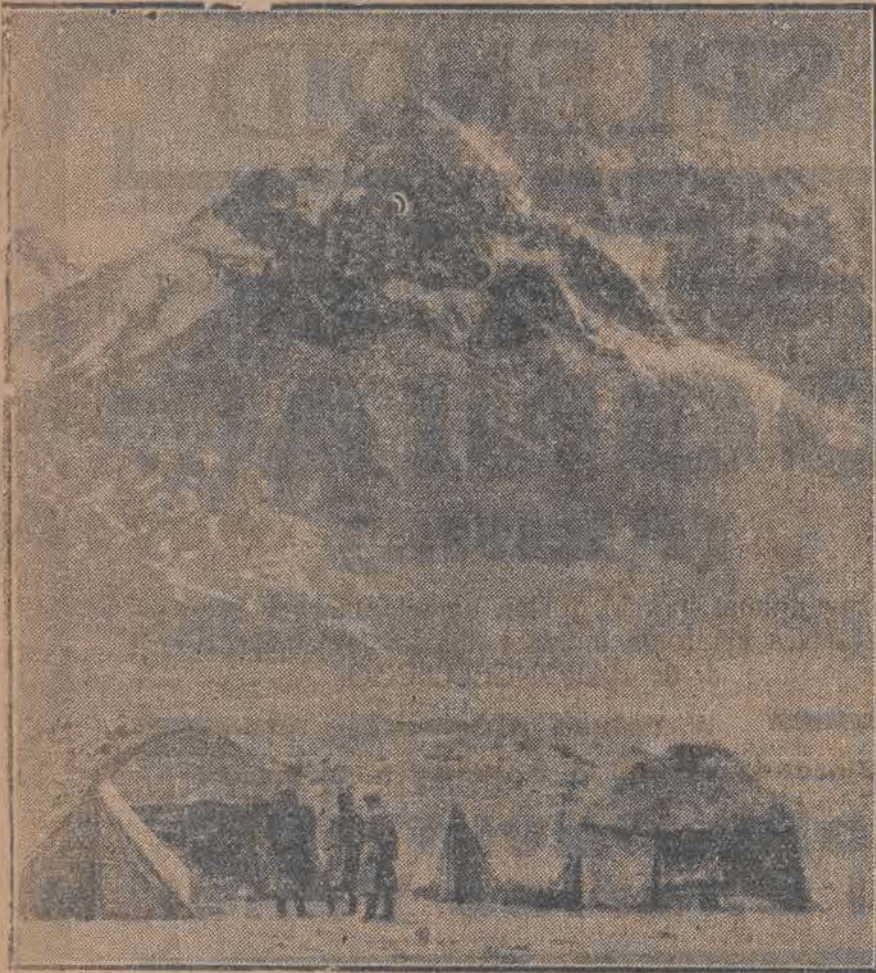
Belie do tego stopnia zmieszany był tym pytaniem, że stanął jak wryty pośród peronu, zagradzając swym towarzyszom drogę.

— Więc pan mnie zapytuje, czy jestem pewny, że w wagonie siedział Krakowski? Przecież widziałem jego twarz! To napewno był on!.. A któż to mógł być według pańskich przypuszczeń?

— Nie wiem... — odparł Kuningam w zamyśleniu — Miałem jakieś dziwne wrażenie, że to nie on... Nawet podczas kolacji, jakkolwiek siedzieliśmy razem przy stole przez krótki okres czasu, zwróciłem uwagę na jego dziwne ruchy. Pamiętaj, Andrzej, mówiłem ci o mem spostrzeżeniu?

— Co ty mówisz?... szepnął Andrzej, a widząc spokojną twarz Roberta, dodał po chwili — Ach, tak, przypominam sobie... Mówiłeś, że on jest wcale niepodobny do wuja Mikołaja, że jest zupełnie inny... Teraz sobie przypominam... Lecz wtedy nie zwróciłem na to najmniejszej uwagi.

Andrzej musiał stanąć po stronie przyjaciela, gdyż chodziło tu przecież o ich wspólne interesy, lecz w rzeczywistości Andrzej nie wiedział do czego Robert zmierza. (D.c.n.)



W Mongolii i Turkestanie bawi obecnie wyprawa amerykańska, urządzona wspólnie przez kilka muzeów. Wyprawa ta nadesłała ostatnio kilka zdjęć ze swych górskich podróży. Obecnie znajduje się ona na wysokości trzystu sążni nad poziomem zchnia morza i zbliża do Pamiru.

Olbrym powietrzny

o sile 10.000 H. P.

Z Berlina do Nowego Jorku w ciągu 16 godzin.

—Olbrymi statek powietrzny może zabrać 170 osób.—Zupełne bezpieczeństwo lotu.

W związku z próbami przelotu nad oceanem i przebycia linii Europa — Ameryka w samolocie, korespondent pewnego wielkiego berlińskiego dziennika uzyskał rozmowę z jednym z najwybitniejszych pionierów lotnictwa w Niemczech, dr. Edmundem Rumplerem, który od dłuższego czasu zajmuje się tym problemem.

— Stoję na stanowisku, że lot transatlantycki przy pomocy dzisiejszych środków pomocniczych i dzisiejszych samolotów jest imprezą ryzykowną. Wszystkim dotychczasowym lotom przez ocean mam do zarzucenia, to, że nie uwzględniały należytej oszczędności energii i nie zapewniały bezpieczeństwa. Wszystkie dotychczasowe loty były imprezami rekordowymi i sportowymi, obywatelami się bez tego, co mogło być obciążeniem aparatu, ale w czasie drogi mogło oddać nieocenione usługi.

Oczywiście te popisy ze stanowiska sportowego są wysoko wartościowe, ale dla konstruktora samolotu w roku 1927 w pierwszym rzędzie muszą odgrywać rolę względy natury gospodarczej. Znaczący to, że zadaniem jego jest skonstruowanie samolotu, który mógłby przewieźć ponad oceanem jak największą ilość pasażerów i bagaży. Przy żadnym z dotychczasowych transatlantyckich aparatów nie uwzględniono tych wymagań, wobec czego żaden z nich nie mógł być spożytkowany dla celów regularnej komunikacji powietrznej transoceanicznej.

Wobec tego — ciągnie dalej dr. Rumpler — skonstruowałem olbrzymi samolot, który z powodu zapewnienia bezpieczeństwa lotu i gospodarczego przystosowania, może podjąć zadanie stałego i regularnego przewożenia pasażerów i pakunków ponad oceanem. Będzie to tedy pierwszy powietrzny statek transatlantycki, mogący konkurować z wielkimi parowcami oceanicznymi. Ten nowy olbrzym powietrzny zaopatrzony jest w 10 obok siebie umieszczonych motorów, z których każdy posiada 1.000 H. P. a zatem wszystkie mają 10.000 HP. Ponadto samolot ten rozporządza 6-u pływakami, których praca jest w analogiczny sposób rozłożona.

„Roślina bogów Peyotl“.

Cudowne działanie nowego narkotyku.

Nie rujnuje on zdrowia palacza.

Francuz, Aleksander Rouhier wydał niedawno całą książkę, stawiając pewien nieznan w Europie gatunek kaktusa, którego używanie daje ludziom — jak zapewnia — najwyższe rozkosze.

Roślina ta nazywa się peyotl, o jej właściwościach pisze autor rzeczy zdumiewające; Roślina ów kaktus na wyżynach pustynnych Meksyku środkowego i na brzegach Rio Grande del Norte w Teksasie. Pierwotni mieszkańcy tych okolic znali roślinę tę doskonale oddawna już i uważali ją za emanację bóstwa, czcili ją też religijnie i otaczali jej kult dziwnym rytuałem, który, o czym długo nie wiadomo, utrzymał się tajemnie przez całe wieki inkwizycji hiszpańskiej w tamtych stronach — aż po dziś dzień.

Są to tak zwani Huicholowie, obecnie szczep dziki, zdziczałi potomkowie starożytnych Azteków, podbitych przez Fernanda Corteza. Gdy dziś owi Huicholowie wyruszają na zbiór peyotli, przybierają się w specjalny strój groteskowy i malują twarz w symboliczne znaki. Nie wystarcza im przytem trud podróży przez pustyńnię bezwodną, przez przepaściste ścieżki w górach, lecz zaosirzają te trudy przez specjalny rytuał pokutniczy, gdyż tylko tym sposobem uważają siebie za godnych przyjęcia niezwykłych przejawów, płynących z użycia ziola...

Handlarze w dolinie Rio Grande sprzedają tę roślinę w stanie zasuszonej. Analiza chemiczna stwierdziła w tej roślinie cały szereg nowych alkaloidów, z których każdy poszczególny powoduje osobliwe, specjalne objawy fizjologiczne. Są to ostre trucizny, spokrewnione chemicznie z morfiną a z drugiej strony z strychniną, ich działanie znosi się jednakowoż częściowo względnie i trzeba zażyć stosunkowo sporą dawkę, by wywołać „świecą opitość”, jakiej poszukuje narkotyżujący się. Lecz, i tu dochodzimy do najbardziej sensacyjnej właściwości peyotlu — użycie jego nie sprowadza, jak stwierdzono, dotychczas, w przeciwieństwie do innych narkotyków żadnych szkodliwych skutków (?). Nie wywołuje ani

by nawet cztery motory z jakiegoś powodu przestały działać to sześć pozostałych będzie funkcjonować w dalszym ciągu, nie dopuszczając do katastrofy.

Co się tyczy wewnętrznej urządzona tego olbrzyma, to potrzebne paliwo rozdzielone jest na pływaki, podczas, gdy bagaże pasażerskie znajdują się we wnętrzu samolotu. Kabiny pasażerskie są urządzone z najwyższym kom-

„katzenjammeru“ ani zgubnego nałogu, rujnującego w końcu jego palacza.

Istnieją dwie fazy oszowolenia peyotlowego. Po pierwszym stanie podrażnienia następuje w ciągu trzech do czterech godzin okres drugi, którego właściwością są osobliwe wizje, dzięki którym używanie rośliny przeobraża się w nadzwyczajne przeżycie. Oszowolony peyotlem osobnik ma jakby przyrost fizycznych i duchowych sił, jego źrenice rozszerzają się i w ciągu mniej więcej doby wzmacnia się w sposób silny wrażliwość na światło i zdolność spostrzegawcza.

W najwyższym punkcie ekstazy odnosi palacz, leżąc w ciemności z zamkniętymi oczyma, bajeczne wrażenia świetlne. Widzi obrazy o nadzwyczajnej piękności i czystości, co wywołuje u niego okrzyk podziwu. Barwy tych widzeń są podobno niebywale i niezapomniane, ich siły, pełni i wspaniałości nie można opisać.

Nazajutrz zaś po takiej orgii peyotlowej nie odczuwa podobno palacz żadnego śladu „kociokwitu“, niema ani zgagi, ani mdłości, nie odczuwa nieznosnego pragnienia wzorem morfinistów i alkoholiczków, tylko czasami występują lekkie bóle głowy i pewne zmęczenie. Ponadto nie stwierdzono nałogowców wśród peyotlistów, nawet wśród sekt indiańskich, używających często tego ziola ze względów religijnych. Stąd też Rouhier zaleca używanie peyotlu, jako cennego środka uspakajającego. Sądzi również, że psychiatrzy, psychologowie, psychoanalicy powinni się nim posługiwać dla celów naukowych, zwłaszcza badania mechanizmu pamięci snów i halucynacji.

Pierwsze wiadomości o peyotlu zawdzięczamy historykom, opisującym zwycięstwo Meksyku przez hiszpan. Financjusz P. uhiera należy przyjąć z dużymi zastrzeżeniami. Bardzo być może, że mimo pozornego braku złych następstw, rozwijają się one w następstwie, albowiem żadne nadużycie, żadne wzbryki przeciwko naturze nie przechodzą bezkarnie i mszczą się prędzej czy później.

by nawet cztery motory z jakiegoś powodu przestały działać to sześć pozostałych będzie funkcjonować w dalszym ciągu, nie dopuszczając do katastrofy.

Co się tyczy wewnętrznej urządzona tego olbrzyma, to potrzebne paliwo rozdzielone jest na pływaki, podczas, gdy bagaże pasażerskie znajdują się we wnętrzu samolotu. Kabiny pasażerskie są urządzone z najwyższym kom-

Jak panna Erna zamieniła się w pana Ernesta.

W miejscowości Treptow w Niemczech zdarzył się następujący wypadek, który wywołał tam sensację: W lecznicy tamtejszej zajęta była 20-letnia pielęgniarka, która zwracała uwagę — zniechęci dziwnymi objawami. Głos tej młodej dziewczyny miał dźwięk niezwykle głęboki, przypominający głos męski, a na górnej wardze i na policzkach wyraźnie występował silny zarost. Ponieważ i w zachowaniu się panny Erny, bo tak zwała się ta pielęgniarka zaobserwowano pewne anomalności niezwykle u kobiety, naczelna pielęgniarka zwróciła na to uwagę.

Zawezwano lekarza zakładowego i nalecono mu zbadać te dziewczynę z brodą i wasami. Wynik badania był taki, że młoda pielęgniarka umieszczono w klinice, gdzie po dokonaniu zabiegu operacyjnego zanotowano w księgach, że zamiast pacjentki Erny, opuszcza klinikę pacjent imieniem Ernest.

Walka ze ślepotą.

Lekarz japoński zbadał trachemę

Lekarz japoński Hideyo Noguszi, bardzo znany w świecie naukowym ze swych odkryć, miał 19 maja odczyt w waszyngtońskim towarzystwie lekarskim. Na tym odczytaniu Noguszi wyjaśnił, że udało mu się dotrzeć do źródeł trachemy, która dotąd bywała główną przyczyną ślepoty u ludzi.

Nawiązując do odczytu lekarza japońskiego o trachemie jeden z obecnych lekarzy, prezes owego towarzystwa, dodał: „Jeżeli już nam się udało dotrzeć do przyczyn ślepoty, bardzo łatwo będzie wykryć sposoby leczenia“.

Bo istotnie, jeśli wziąć najnowsze odkrycie w zakresie medycyny, największą zawsze trudność przedstawiało wykrycie przyczyn danej niemocy czy kalectwa; po tym pierwszym kroku wszystko inne było już drobnostką.

Doktor Noguszi, więc przyczynił się w bardzo poważnym stopniu do usunięcia tego najdotkliwszego kalectwa — utraty wzroku.

fortem i oddzielone od przestrzeni zajętej przez załogę szerokim korytarzem. W ten sposób loskot motorów jest możliwie mało słyszalny dla pasażerów. Ten olbrzymi statek powietrzny może zabrać 170 osób.

W końcu dr. Rumpler oświadczył, że przez 5 lat pracował nad konstrukcją tego pasażerskiego olbrzyma powietrznego.



Confetti sportowe

„Byk pampasów“ contra Drwal pirenejski.—Kaprvsy P. I. M-a.—Humor Adamczaka — „Wielki George“ na deskach lekkiej muzy.—Dyktatura piłkarska na Węgrzech.—Zrozumienie sportu w Czechach.—Arja z „Pajaców“ na ringu.—Gdv kobieta przegrywa.

„Dziki byk pampasów“ — tak nazywają powszechnie w Ameryce boksera argentyńczyka Louis Firpo. Przypomina on bardzo równie świetnego „pyskotłuka“ mieszkańca Pirenejów Paolino którego zważają „drwalem“. Obaj ci bokserzy mają bowiem żółtawy kolor ciała. Lecz nie tylko te cechy mają wspólne. Trzeba wiedzieć, że Firpo był w 1922 roku najgroźniejszym rywalem ówczesnego mistrza świata Dempsey'a, z którym ten się liczył bardzo poważnie. Oto w ówczesnym roku na jednym z meczów bokserów, Firpo wymierzył tak potężny cios Dempsey'owi, że ten wypadł poza okalające gojiny. W następnej coprawda rundzie Dempsey powalił „byka pampasów“ „knock-outem“ jednak oświadczył publicznie, że tak potężnego ciosu jaki mu zadał Firpo, od nikogo jeszcze nie otrzymał. Ostatnie wiadomości z Nowego Jorku głoszą, że Firpo ma się niezadługo zmierzyć z Paolino. Będzie to zatem walka „byka“ z „drwalem“ — kto wyjdzie z niej ręką zwycięską zobaczymy.

Lefevre, słynny pływak paryski, otrzymał od policji paryskiej w nagrodę za kilkakrotne wyratowanie z nurtu Sekwany z narażeniem własnego życia kilku samobójców — lekceważąc lekcję, że jego czyn jako pływaka nie są wcale godnymi odznaczenia i nagrody.

Któż z czytelników nie słyszał o świetnym bokserze, ówczesnym mistrzu „pyskotłuków“, bożyszczu płci nadobnej Pauryza, francuzie George Carpentier? Jego uroda, elegancki system walki ścigały zazwyczaj niezliczone tłumy publiczności. Mimo że Dempsey odebrał mu swego czasu zaszczytny tytuł mistrza, Carpentier uchodzi jeszcze za świetnego boksera i kto wie czego jeszcze dokonać może. Ostatnio porucił on swój zawód bokserki i ukazuje się na deskach teatru lekkiej muzy w Paryżu. Carpentier pomimo to nie rozstaje się z zamiarem powrotu na ring i zamierza wyjechać do Ameryki, gdzie prawdopodobnie walczyć będzie z Jack Delaney'em.

Torres i Zafiro, dwaj lekkoatleci indyjskiego szczepu Tarahumane, w Meksyku, zwyciężyli w narodowym biegu maratońskim na przestrzeni około 142 km. w 14 godzinach. Jest to nieprawdopodobny rekord wytrzymałości i serca w walce z przestrzeniami i czasem.

Fristensky, słynny zapaśnik czesko-słowacki, wycofał się z aktywnego życia atletycznego i osiedlił na roli w pobliżu Pragi. W nagrodę zasług nadał mu rząd w wykonaniu reformy rolnej beneficjum części dóbr hr. Lichtensteina z pałacem i inwentarzem.

Zwycięska arja z „Pajaców“ zaśpiewał bokser holenderski Liet po pokonaniu Francuza Nillesa. Dobry bokser okazał się niegorszym śpiewakiem operowym, a publiczność miała podwójną biesiadę, sportową i artystyczną.

Sport kobiety poczynił w ostatnim dziesięcioleciu olbrzymie postępy, światem czego mogą być przede wszystkim całe zastępy pań uprawiających różne gałęzie sportu jak i wspaniałe wyniki niejednokrotnie przewyższające rekordy męskie. W chwili obecnej sport wśród kobiet może się poszczycić takimi „asami“ jak Getruda Ederle, Zuzanna Lenglen, Hafina Konopacka i inne, które czy to w wodzie, czy na korcie czy na bieżni groźnie posuwały się w stronę dotychczasowych twierdz męskich rekordów. W takim stanie rzeczy trudno oprzeć się zdziwieniu, gdy się zapozna z oficjalnym oświadczeniem znanej tenisistki amerykańskiej mrs. Mallory, która twierdzi z całym przekonaniem kobiety (Nowego Świata) iż jej siostry — współtowarzyszki nie są sportsmankami pomimo już dużej tradycji, gdyż nie umieją... przegrywać. W momencie bowiem przewidywanej klęski,

kobieta traci panowanie nad sobą, nerwy ją ponoszą i przez to samo mimowolnie przyczynia się do zwiększenia porażki. Długie lata upłynęły — twierdzi szczerą Amerykanka — nim kobieta stanie na wyżynie... męskiej energii i hartu przyjmującego zarówno klęskę jak i sukces z należytym spokojem. Wystąpienie mrs. Mallory oburzyło cały szereg „dals“ angielskich, które w formie wywiadów — i artykułów w stanowczy sposób przeciwstawiły się hipotezie „amerykańskiej. Twierdzą one, iż nawet w pewnych wypadkach zdarza się, aby kobieta wpadła w depresję przy klęsce, to są to tylko sporadyczne wypadki, mające miejsce i u... mężczyźni. Zresztą sport męski ma za sobą już wiekowe tradycje, gdy tymczasem kobiety hart ducha i woli poczęły zaprawiać w ostatnich paru latach.

Tajemnica Olimpiady 1904.

Jak Ki-San-Fu zadowolił wymagania sędziów lekkoatletycznych.

Niewielu sportowców przypomina sobie zapewne ukryte już w pomroce przeszłości Igrzyska olimpijskie r. 1904 w Saint Louis. A jednak wypadek, który się wówczas tam zdarzył zasługuje na to, by go z nieco już zakurzonych kart ksiąg historycznych wydobyć na światło dzienne.

Piątek, 27 czerwca. Czwarty dzień zawodów. Rozpoczynają się rozgrywki w skoku o tyczce. Nieco prymitywna ówczesna technika skoku nie pozwalała marzyć o sukcesach Hoffa. 3.40 do 3.50 oto granice, które osiągnęli fenomenami tamtych czasów. I dziś wielu mogłoby im zazdrościć.

Bardziej jeszcze niż teraz, gdy wypie ramy powoli Amerykan z piedestału wyższości sportowej, byli Yankesi zdecydowanymi faworytami w skoku o tyczce. Mistrz U.S.A. — Ralph Nobody z 3.41, mistrze uczelni Corkscrew z 3.39, nie mieli zdawało się konkurentów. Był tam jakiś Meksykanczyk, Austriak, wcielający nadzieje starej Europy, paru Australczyków, Kanadyjczyków, mieszkających w wyspach Sandwich.

Poprzeczka została umieszczona na wysokości 2.90. Potem 3.20. Milczący Japończyk mrugnął coś pod nosem.

— Za nisko, przełożył tłumacz.

Szmer publiczności, żadnej skoków, nie był życzliwy dla Ki-San-Fu.

W obronie jego stanął sędzia. W porządku! — ogłosił.

W godzinę potem poprzeczka była już na wysokości 3.30, a w konkurencji pozostało 2 Amerykan, Kanadyjczyk i... Ki-San-Fu.

Nie skakał on dotąd, teraz musiał wstąpić w szranki. Zadem muskuł na twarzy nie drgnął na zaproszenie sędziego. Wiała od niego jakaś pewność zwycięstwa.

Flegmatycznie kazał przynieść swą tyczkę, ogromny kij bambusowy. Tłum z zapartym oddechem rozwiązywał w myśli zagadkę, w jaki sposób drobny człowieczek poradzi sobie z tym wielkim cięższym od niego drągiem, jakim cudem uniesie się na nim na taką wysokość.

Japończyk zbliżył się spokojnie do poprzeczki i umieścił tyczkę w miejscu odbicia. Zdawało się, że mierzy na niej odległość poprzeczki od ziemi. Lecz ku ogólnemu zdumieniu, nie oddał się po tem, by wziąć rozbieg, lecz usadowiłszy pieczołowicie tyczkę w dole, zaczął się powoli wspinać do góry. Wśród

Bodaj 4 funty, ale w ojczyźnie.

Z przeżyć angielskiego trenera futbolowego w Ameryce.

Do niedawna futbol „europejski“ w Ameryce formalnie nie istniał. Nie znaczy to bynajmniej aby i poza oceanem nie kopano zażarcie piłki owalnej, ale jeżeli chodzi o wprowadzenie „szkoły“ datuje się to dopiero od indywidualnej, a później masowej emigracji najlepszych piłkarzy europejskich do Ameryki.

Zdawałoby się, że napływ znakomitych techników klubów kontynentalnych winien był stać się przełomowym w historii rozwoju futbolu amerykańskiego. Tymczasem „poszukiwacze złota“ nie znaleźli jak sądzić należy odpowiedniego pola do działalności i futbol amerykański, aczkolwiek poczynił postępy, to jednak nie stanął na przewidywanej wysokości.

Ciekawe pod tym względem są wyurzenia jednego ze znanych trenerów angielskiego Torn Blaiza, który również powodowany chęcią powiększenia swego „stanu posiadania“, opuścił swój macierzysty klub „Manchester City“ i wyemigrował do Ameryki!

Jako motto do swego artykułu umieścił Blaiz następujący frazes: „Bodaj 4 funty, ale w ojczyźnie!“

Blaiz przybył do Ameryki przed 3 laty i odrazu został zaangażowany do „Fall River“, który uchodził za pierwszoklasowy klub choć według słów autora z łatwością wymieniona drużyna mogłaby występować w 3-ej lidze angielskiej. Cechą charakterystyczną wszystkich zespołów amerykańskich, a więc i „Fall River“ jest formalne niewojniczo, bezwzględna zależność od jednostki, którą reprezentuje menażer. On jest tym który angażuje płaci i... redukuje. Wszelkie nagrody pieniężne zyski z meczów, płyną szeroką strugą do jego portfela. Gdy zaś odezwie się jakikolwiek bądź indywidualny lub zbiorowy protest, wówczas menażer, nie licząc się z nikim i niczym przeprowadza takie trzebieńca, o których europejczycy nawet pojęcia nie mają.

Blaiz otrzymał gaży 30 dol. tygodniowo za „pracę“ nóg, prócz tego zatrudniony w swoim cywilnym zawodzie pobierał 55 dol. Suma zdawałoby się okazała, jak na europejskie stosunki. Tymczasem nie daje ona wprost fizycznej możliwości utrzymania się, ze względu na niebywale wysokie ceny najrozmaitszych artykułów pierwszej potrzeby.

Będąc w takich warunkach zupełnie niezdolnym do utrzymania się na odpowiedniej stopie, przenosi się Blaiz do innego konsorcjum do „Coats Club“, reprezentacji fabryki o tejże nazwie. Blaiz jest tu robotnikiem, czynnym piłkarzem, trenerem i za to wszystko otrzymuje tylko 70 dolarów tygodniowo.

Ale i tu nie zagrał swego miejsca, przenosząc się do „Bradford Dyers“, amatorskiego klubu, gdzie już najlepiej płacili.

Oceniając futbol amerykański, twierdzi Blaiz, iż nie widzi możliwości do szybkiego rozwoju. Przedewszystkiem wybitną rolę odgrywa tu klimat. Np. we wrześniu jest w Ameryce tak gorąco, że li tylko, Afryka może się poszczycić większą temperaturą. Boiska są niemożliwie przepalone, twarde i z tego względu nie może być mowy o dobrej grze.

Listopad, grudzień i styczeń obfitują znów w niemożliwe mrozy, tak że zmuszonym jest grać na boiskach pokrytych lodem. W pozostałych znów miesiącach królują narodowy sport amerykański basse-ball. Więc kiedyż można grać? To jest pytanie, dnia, na które dotychczas niema odpowiedzi.

Przechodząc do skreślenia stosunków panujących w zorganizowanej już w Ameryce „lidze“ pisze Blaiz:

Przynależność do ligowego klubu jest tu niesłychanie męczarnią tak fizyczną, jak i moralną. Główną rolę bowiem w życiu „ligowca“ odgrywają wyjazdy. Jak wiadomo na mecze przeznaczone są soboty i niedziele. To też już w piątek wieczór następuje wyjazd.

Gdy się ocenia wartość amerykańskich futbolistów, to pominawszy sezonowych graczy z Europy, są oni typową „II klasą Wiednia, Londynu czy Paryża“.

Konkurencja klubów, które z wprowadzonych graczy urządziły kukły jar-marczne nie daje najmniejszych gwarancji dalszych poczynić w kierunku polepszenia klasy futbolu amerykańskiego.

Zresztą według ostatnich wiadomości emigracja dobrych piłkarzy ustaje a ci którzy tam pozostają w najbliższej przyszłości „skruszeni“ wracają do swych klubów macierzystych.

Teraz właśnie jest najlepsze pole do pracy dla prawdziwych prowadzących futbolu Ameryki. Przedewszystkiem powstały olbrzymie zastępy piłkarzy młodych, którzy mieli doskonałą szkołę od towarzyszy europejskich.

Ameryka jest krajem rekordów, wierzyć też należy, iż w chwili kiedy praca będzie intensywna, wówczas niejedna drużyna europejska z lekkim będzie się przeprowadzała poza ocean.

gich sekund oczekiwania osiągnął 3.60 i lekko spłynął nad poprzeczką.

Klasyczny przysiad z ramionami wyciągniętymi w bok zakończył skok.

Po widowni przeleciał pomruk. Tego się nikt nie spodziewał. Z zaciękawieniem spoglądano na zakłopotane miny sędziów. Co oni powiedzą?

A sędziowie udali się na naradę. Po paru minutach wrócili. Skok jest nieprzepisowy, nie może być uznany, bowiem nie zgadza się z regulami.

Tłumacz przełożył opinie sędziów, ja pończykowi.

— Czegoż więc oni chcą?

— Musi pan podbiec do poprzeczki.

Ki-San-Fu bez słowa protestu wziął swą tyczkę, oddał się o kilkanaście kroków, podbiegł sanaj, wdrapał się ponownie po tyczce, zeskokczył.

Tym razem widownia przyjęła jego ewolucję hucznie oklaskami. Wymaganiem sędziów stało się zadość.

Lecz współzawodnicy protestują, grożą wycofaniem się. A sędziowie, szperają w przepisach, nie znajdują w nich odpowiedzi na swe wątpliwości. Japończyk spełnił wszystko co do joty. Wreszcie po burzliwym posiedzeniu dwuskwalifikują jednak Ki-San-Fu.

Posel japoński w Waszyngtonie zażądał wyjaśnień. Nie umiano go zadowolić. Burza wiała w powietrzu. Lecz świat musiał zwrócić swe oczy w kierunku groźniejszego wroga. Zbliżył się rok 1905 i wojna rosyjsko-japońska. W obliczu Mukden i Portu Artura zapomniano o Ki-San-Fu.

W parę lat później jeden z wybitnych Japończyków bawiąc w Europie, w interwiewie udzielonym jakiemuś dziennikarzowi, powiedział: „Sporty zawodnicze stawiają przed nami pewne problemy do pokonania. Przebiec jakiś dystans w najkrótszym czasie; skoczyć taką i taką wysokość. I wy którzy mówicie tyle o intelektualizmie sportu, wy właśnie usuwacie tych, którzy rozwiązują dany, ograniczony przepisami, problem najinteligentniej najestetyczniej. Nie. Walczcie między sobą.“

Tak było przed dwudziestokilku laty. Dziś w nowoczesnej Japonii lekkoatletyka, pływactwo i inne gałęzie sportu stoją bardzo wysoko, tak, że na Igrzyskach 9-ej Olimpiady które odbędą się w r. 1928 w Amsterdamie Nowy i Stary Świat ciężką walkę stoczy z Japonią o pełną mistrzostwa zwłaszcza w pływaniu

„APOLLO“ 16 Konstantynowska 16

Ostatnie dni
Wielkiego
Międzynarodowego Turnieju
WALK
zapaśniczych

Dziś, niedzielę d. 29 maja o g. 8.30 w.
walczą:

Wszystkie walki decydujące!

Sztekker — Brylla
Mistrz Polski Warszawa Szamp. Europy Górny Śląk

Kawan — Wildman
Mistrz świata Wiedeń Zyd. szamp. świata

Prohaska — Thomson
Szamp. Czechosłowacji Murzyn szamp. Wsch. Indji

Początek walk o godz. 8.30 w.
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

CASINO.

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Salonowo erotyczny dramat w 10 aktach
ilustrujący życie złotej młodzieży p. t.:

„**KOBIETY**
i HAZARD“

Zakulisowe życie największego music-hallu w Londynie „Zielony młyn“, słynnego z bogatych luksusowych wystaw i uroczych tancerek.

PONADTO
GOSCIENNE WYSTĘPY

Karola Hanusza

artysty teatrów „Qui Pro Quo“ „Perskie Oko“ „Nietoperz“

Lidji Morawskiej

artystki oper zagranicznych.

Luni Nestor

primabaleriny teatrów amerykańskich, ostatnio Opery w Warszawie. — —

Od godz. 1 $\frac{1}{2}$ do 3 **Ceny**
wszystkich miejsc **1 zł. i 50gr.**

Place
do sprzedania

na granicy miasta w pobliżu
szosy Konstantynowskiej.

Dokładne informacje od g. 7 w.
folwark Brus, telefon 33-03

Na dogodnych warunkach



Rowery!
angielskie i francuskie

marki „Lougsoor“ oraz części rowerowe
nabyć można w firmie

„DOBROPOL“, Piotrkowska 73
Warsztat reperacyjny oraz lakiernia



IAN TSAKUMAKIS
GÓDZ. UL. PIOTRKOWSKA Nr 7

Na sezon letni polecam w wielkim
wyborze:

PANTOFLE gumowe krajowe i za-
graniczne od 4 50 do 8 zł
SKOROCZODY, SANDALKI włas-
nego wyrobu, kolorowe, w
różnych gatunkach;

GABKI do samochodów, powozów
i litografii oraz

SKÓRKI jelenkowe.
poleca

I. TSAKUMAKIS
7 Piotrkowska 7



Prenumerata W Łodzi zł. 400 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak

PANOWIE!

Kto chce mieć dobry a tan kapelusz, winien
się zwrócić do Pracowni Kapeluszy
B. LESLAU
Nowowiejska 3 (Wschodnia 13)
w podwórzu, sklep Nr. 10.
Okazicielowi niniejszego ogłoszenia udzielam przy
każdym kupnie 10 proc. rabatu.

Uawga, robotnicy!
MEBLE włas ego
wyrobu

poleca wszelkiego rodzaju pojedyncze i komplety
na raty wkład 20 proc. i za gotówkę
M. FOGEL, Główna 47.
UWAGA: dojazd tramwajem Nr. Nr. 4, 6, 10.

KUPIĘ

1 motor elektryczny od 50 do 100 PS
napiecia 3000 Volt;
1 klepek do szmat;
1 Cwirnmaszynę od 240 do 300 wrze-
clon;

1 Schlauchszpulmaszynę;
1 Szpulmaszynę;
Kilka Trajbmazyn ręcznych;
Kilka kortowych warsztatów;

nowe maszyny, lub używane lecz w do-
brym stanie. Szczegółowe oferty z po-
daniem ceny do „Republiki“ sub. Kupno.

Oferty nie zawierające żądanych cen
nie będą rozpatrzone.

Bez odstepnego! Lokal handlowy

o 8-in dużych wystawach
i narożnem wejściu, na parterze, z centralnem
ogrzewaniem i wszelkimi wygodami, w nowo-
czesnym domu, w centrum miasta, natychmiast
do oddania.

Wiadomości udziela właściciel domu, Za-
wadzka 11, codziennie, prócz sobót i niedziel,
od godz. 12-ej — 3-ej po poł.

NAJTANSZE ZRODŁO

perfum, mydeł, wody kolońskiej, pudru, kre-
mów do twarzy, różnych past do zębów—naj-
lepszych firm zagranicznych

TYLKO W KONKURENCYJNEJ PERFUMERJI
S. BUCHWAJCA

Piotrkowska 22 — Telefon 31-43.

CHORZY NA PŁUCA!

Spytajcie się swego lekarza, a ten
wam potwierdzi, że od suchot umiera
więcej ludzi, niż od innych chorób. Ka-
żdy więc, kto cierpi na kaszel, bronchit,
chrypkę, załegnięcie płuc oraz kokuksz,
powinien natychmiast zabrać się do le-
czenia. Dobrym środkiem na choroby
płuc okazał się preparat **FAGOSOL**. Przy
użyciu **FAGOSOLU** w krótkim czasie
ginie kaszel, wzrasta apetyt i chory
nabiera ciała. **FAGOSOL** dostać można
we wszystkich aptekach.

LECZNICA

lekarzy specjalistów gabinet denty-
— styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22 89

przy przystanku (tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczępienie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na miesiąc.
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne, Naświetlania lampą Kwarco-
wą, Roentgen Zęby sztuczne, korony
złote, platynowe i mosy.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr.

S. Lewkowicz
Chor. skórne we-
neryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1
od 8—8. Dla pań
od 4—5.
Dla niezamożnych
ceny lecznic

Dr. med.
A. BANASZ
UROLOG

przeprowadził się na
Wólczajska 23
tel. 39-88
przyjmuje od 7—8
wieczór

Lekarz - dentysta
F. Horowicz

przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotr-
kowskiej 294
codziennie od godz.
2—7 wiecz

LAUREATKA
moskie wsk ego
konserwator um,

znawca lekcje
gry fortepianowe
1—2 i 3 p
Wschodnia 72
m. 19.

Rozmaite

Akuszerka Pinko-
ska 132, przyjmuje
zamówienia oraz
masaże.

Posiadacz rowe-
rów, Wasze nie-
modne wysokie ra-
my, przerabia lub
zamienia na nowo-
szy fason emalio-
wanie reperacja —
wszystkie części
składowe — i p ny
natan e. Główna
36, I Taier. 25

Kupno
sprzedaż

Porad do sprzeda-
na owow-Sena-
torska 7 1

Obuwie trwałe,
zgrabne, tanio
na raty. „Kredyt“
Nawrot 15. I p. X

Posady

Malewki mogą
się zgłosić
Atelier Przemysłu
Artystycznego ul
Piotrkowska 79

Poszukuję fabrycz-
nej pracy w pa-
kami, składzie eks-
pedyc. lub woźne
go portiera, po ta-
dam dobre referen-
cje, na żądanie zło-
że 21 40 kaucej.
Oferty do „Repub-
liki“ sub „Energicz-
ny“ 31

Ogłoszenia.

ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zareczynowe i zaślubin po-
tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc drożej Za terminowy druk
ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najm 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.